



Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16'30, Mk 10'90. Półrocznie K 32'60, Mk 21'80. Rocznie K 65'20, Mk 43'60. W Austrii: Kwartalnie K 16'30. Półrocznie K 32'60. Rocznie K 65'20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10'90. Półrocznie Mk 21'80. Rocznie Mk 43'60 z przesyłką pocztową.
Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specjalnie zastrzeżonym kor. 1 40, za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.
Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI.

Kraków, 5 kwietnia 1919.

Nr. 14

Uroczystości Kościuszkowskie w Krakowie.



Wielka manifestacja na Rynku krakowskim.

Treść numeru: Zrynekci wódz armii lwowskiej — E ha walk w obronie Śląska — Lwów w grzech — Intensywność na nóstwa we Lwowie. — Filozoficzne bankietów w Łodzi — W obronie Lwowa. — Na szkod polski itd.

Uroczystości Kościuszkowskie w Krakowie.

Stary gród podwawelski obchodził bardzo uroczysto rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki. Dwa dni objęły manifestacje i pochody, a brały

Głębokie nawy świątyni zapelnily po brzegi tysiączne tłumy włościanstwa i inteligencji. Niemniej, licznym był udział żołnierzy w nabożeństwie. Uroczystą Mszę św. celebrował książę biskup Sapieha, poczem ks. prof. Korzonkiewicz wygłosił podniosłe kazanie.

Niezwykły ten pochód otwierała orkiestra 13 p. p., za nią szły oddziały 13 p. p., oddział ziemi krakowskiej, 2 p. szwoleżerów, 8 pułku ułanów i szkoła podchorążych. Następnie postępowała orkie-



Imieniny Naczelnika Państwa we Lwowie: Wojsko polskie, biorące udział pochodzi (Fot. M. Münz)

w nich udział tysiące obywateli. Uroczystość rozpoczęła się w niedzielę 23 marca. Całe miasto przybrało odświętny wygląd. W pierwszym dniu odbyły się manifestacje młodzieży szkół krakowskich, wspólna wycieczka na Kopiec Kościuszki i uroczyste przedstawienia w teatrach miejskich.

Uroczystość Kościuszkowska w drugim dniu rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem na Wawelu.

Następnie uformował się pochód. Dawno już Kraków nie widział takich tłumów jak te, które w barwnym korowodzie przesunęły się ulicami grodu podwawelskiego.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów widać było w zwartych szeregach postępujące oddziały wojska polskiego i nieprzejrzane rzesze ludu wiejskiego, składającego w wolnej Polsce hołd swemu Naczelnikowi w sukmanie.



Lwów w gruzach: Kościół św. Elżbiety, uszkodzony rosyjskim granatem. (Fot. M. Münz)

stra włościańska z Luboży i na rosłych koniach junačka banderya krakusów ze sztandarem, witana oklaskami przez publiczność.

Powszechną uwagę zwracały na siebie deputacje gmin powiatu krakowskiego.



Brama walc w obronie Śląska: Brama powiatowa dla wojsk polskich, zbudowana w oczach uciekających Czechów.



Uroczystości Kościuszkowskie w Krakowie: Oddział konny włościański w ludowych strojach.

Pochodowi wtórowały strzały armatnie z fortów krakowskich.

Na miejscu od ulicy Szewskiej, gdzie ma stanąć pomnik Naczelnika, ustawiono trybunę, ozdobioną

i niepodległości Ojczyzny. Cała Polska — mówił — zwraca na polskiego żołnierza oczy, w którym jest wielkość i przyszłość Ojczyzny. Potrzebna nam wytrwałość i waleczność.

Zwycięski wódz armii lwowskiej.

Generał Wacław Iwaszkiewicz, komendant armii na froncie ukraińskim, zaznaczył chlubnie swe na-



Polska artyleria ciężka na pozycji.



Echa walk w obronie Śląska.

Oddział ułanów kaliskich.

sztaudarami o barwach narodowych. Wokół trybuny straż obywatelska utrzymywała porządek, opróżniwszy większą część Rynku, przez co powstał ogromny czworobok wolnego miejsca, przeznaczony dla postów i reprezentacji. Od strony wieży ratuszowej stały oddziały wojska z muzyką, wioślanie i banderya konna, resztę miejsca zajęły deputacje. Około trybuny ustawili się postowie, reprezentanci władz rządowych i przedstawiciele władz i związków oświatowych i kulturalnych Krakowa.

Kiedy Rynek zalało morze głów ludzkich pierwszy na trybunę wszedł prezes Akademii Umiejętności, prof. Morawski. Po nim zabrał głos gen. Gólogórski wspominając akt przysięgi Kościuszki, a zwróciwszy się do żołnierzy, nawoływał, że dla bohatera żołnierza istnieje tylko śmierć, albo zwycięstwo, bo żołnierz polski stoi na straży honoru

Mowca zakończył swoje przemówienie słowami: „Niech żyje armia!”

Dalej przemawiali: poseł Witos, poseł ziemi opoczyńskiej, Kowalewski, poseł ziemi miechowskiej, Malupa, poseł ziemi olkuskiej, Ostachowski, poseł ziemi łowickiej, Makalski, poseł ziemi sandomierskiej, Smoła, imieniem robotników krakowskich, robotnik Grochał, poseł ziemi częstochowskiej, Zagórski, imieniem robotników z Kongresówki, poseł ziemi warszawskiej, Wróblewski, oraz weteran z 1863 roku, Bączewski.

Rozrzucającą była chwila, kiedy poseł Witos odczytywał rotę przysięgi Tadeusza Kościuszki, którą zebrani pochyliwszy głowy głośno za nim powtarzali. W czasie ślubowania wojsko prezentowało broń.

zwisko w historii odsieczy dla Lwowa, uwieńczył je trzema wielkimi sukcesami oręża polskiego.

Powołany w listopadzie 1917 r. przez generała Dowbór-Muśnickiego na dowódcę w dywizji polskiej, stacjonowanej podówczas w Jelni (gubernia Smoleńska), odbywa marsz z Jelni do Bobrujska, rozbijając w drodze wojska bolszewickie, w tem trzy razy Krylenkę i doprowadza szczęśliwie całą dywizję z taborem do miejsca przeznaczenia.

A droga była długa, uciążliwa, niebezpieczna, wśród silnych mrozów i zasp śnieżnych i gwałtownych ataków bolszewickich.

Czynem tym zyskał sobie generał Iwaszkiewicz sławę pierwszorzędnego wodza — staje się ulubieńcem żołnierzy.

Drugi sukces oręża polskiego pod jego dowództwem to wyprawa na Litwę, gdzie w krótkim cza-



Uroczystości Kępcuszkowskie w Krakowie: Generał Gólogórski przemawia do żołnierzy polskich.

sie z bardzo małemi siłami zajmuje duży obzar, rozbiła wojska bolszewickie pod Stonimem, Rotaną i pod Mostami, a przekroczywszy Niemen zwycięsko posuwa się naprzód. W czasie tego pochodu dziwnym trafem zdobywa wieś Iwaszkiewicz. dawną własność swej rodziny — on urodzony i wychowany na Syberyi.

Tu na Litwie, skąd jego ród. bodzi się w nim „polski lew“.

Skoro uchwalono pobór i rozpoczęło się organizowanie wojska, generał Iwaszkiewicz uplanował wielką akcję na Wschód. Jak piorun pragnął uderzyć i jednym rozmachem rozbić do zszczętnie bolszewicką potęgę i oswobodzić Litwę od jej zmyru.

Losy pokierowały jednak inaczej. Wobec niebezpieczeństwa grożącego Lwowu, wódz naczelny odwołał gen. Iwaszkiewicza z frontu litewskiego.

Dnia 11-go marca przybył generał do Przemyśla i w przeciągu kilku dni zorganizował całą odsiecz. Plan swój przeprowadził z taką precyzją, tak piorunująco, że Ukraińcy pomimo, że silnie przygotowani, musieli się cofnąć rozbić. Pierścień okalający pękł. Lwów 19-go marca 1919 r. znowu odzyskał połączenie z resztą Polski i mógł nareszcie odetchnąć swobodniej.

Komisja koalicyjna dla spraw polskich.

Przewodniczącym komisji koalicyjnej dla spraw polskich jest Juliusz Cambon, wytrawny dyplomata, były ambasador Francji w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1898 prowadził na prośbę rządu hiszpańskiego rokowania pokojowe pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a zwyciężoną Hiszpanią.

Pan Juliusz Cambon odnosi się bardzo życzliwie do sprawy polskiej, źródłowo rozpatruje żądania

Wielki malarz na francie.

Rektor Julian Fałat, mistrz sztuki polskiej, na wieść o najzłotiej czeskiej na ziemię śląską nie mógł usiedzieć w Bystrej, w której od lat kilku rezydował, wzbogacając sztukę polską swoimi przepyszniemi arcydziełami akwarelowemi.

Po bitwie pod Olbrachcicami zjawił się nagle w dowództwie i uzyskawszy jego aprobatę, zakwaterował się na odcinku pozycji szwoleżerów. Mimo ciągłych alarmów, walk i pogotowia ustawicznego dotrwał kilka tygodni, malując za dnia to obrońców, to samą pozycję ujmując w przepyszne pejzaże, które, sądząmy, niedługo ukazać Polskę na wieczną rzecz pamiątkę. Otoczony czcią i miłością oficerów i żołnierzy dziwnie się żył ze szwoleżerami, między którymi czuł się jak w rodzinie.

Skomplikowany charakter artysty malarza, poety i żołnierza ze wszystkimi znamionami polskiej duszy, łączącego polski humor i polską werwę tak się dostroił do obozowego życia, że z żalem opuszczał pozycję, żegnany przez szwadron jak serdeczny

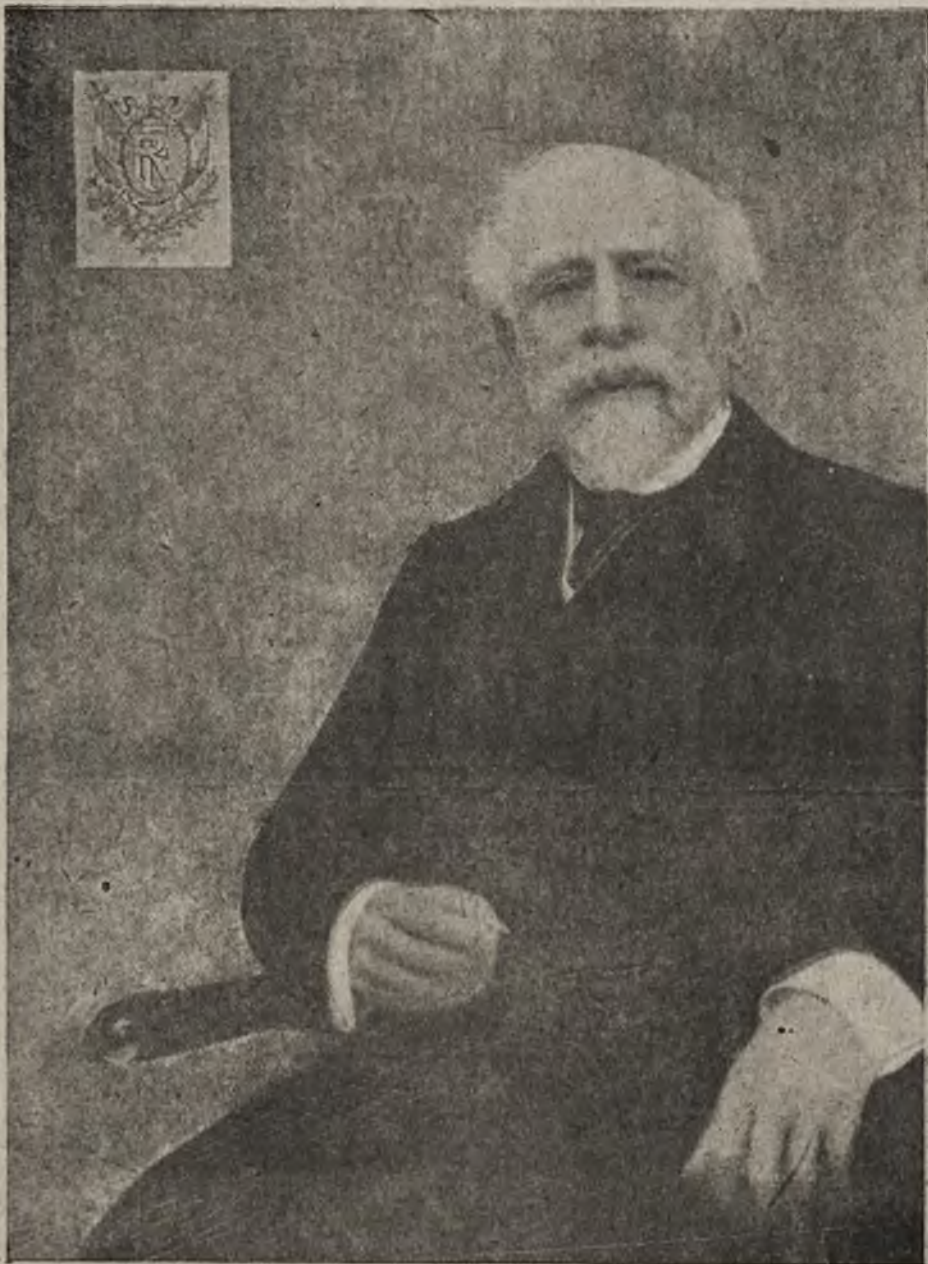
drub. Nadmieniamy, że w roku 1915 na froncie wołyńskim w Legionowie z pod jego pędzla wyszły przepyszne portrety wodzów Legionowych Szeptyckiego, Hallera i innych. Powołany przez miasto Białą i Bielsko dla przywitania misji ententy, wyjechał następnie do Warszawy, by u Rządu polskiego być orędownikiem sprawy Śląska, jako jego wierny obywatel i obrońca.



Baba walk w obronie Śląska: Brygadyer Latinik obsypywany kwiatami, przyjmując w Cieszynie dowództwo wojsk polskich. (Fot. Pietzner).

rewindykacji terenów należnych Polsce: Gdańska, Śląska Górnego i Cieszyńskiego. Prus Zachodnich.

Dotychczasowe jego enuncjacje wskazują jasno, że pan Cambon zajmuje sprawiedliwe i przychylne stanowisko wobec Polaków. Słusznie więc spodziewać się możemy, że decyzje komisji, której jest przewodniczącym będą powzięte w myśl sprawiedliwości dziejowej.



Komisja koalicyjna dla spraw polskich: J. Cambon, prezes komisji dla spraw polskich na konferencji koalicyjnej.



Zwoleński wódz armii lwowskiej: General Iwaszkiewicz bada zerwany tor kolejowy.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostataich.

34

Rawicz wracał do domu z duszą i oczyma pełnemi Wandy. Unosił ze sobą zapach jej jasnych warkoczy, czar słodkich, rzecudnych rysów i żar czarnych, południowych oczu i błogość dziwną, którą dać może tylko rozmowa z kobietą dobrą i mądrą, bardzo kochającą i kochaną.

Nigdy jeszcze może, chyba w początkach ich znajomości wrażenie nie było tak silne, jak dzisiaj.

W całej pełni odczuł i zrozumiał, że tem, czem jest dla niego Wanda, nie może być żadna inna kobieta na świecie. I ją miałby utracić, tę najlepszą, najmiłszą, najpiękniejszą? Pozwolić może, aby taki Ruda, czy kto inny... Nigdy!

Trzeba raz zdecydować się. Ślub i koniec!... Żałował, że od razu nie rozmówił się z Wandą na seryo. Wszystko jedno, niech co chce się dzieje, Wandy nie porzuci. Vogue la galère.

Jednak na to „jakoś to będzie” przebiegł go lekki dreszczyk. „Jakoś to będzie” to znaczy pokoić z kuchenką na trzecim piętrze, to wieczne harowanie w jarzmie codziennem... i belferka nieznośna... piękne ręce Wandy zniszczone praniem, poparzone przy piecu, pokłóte igłą... potem może gromada dzieci, dla których niema ani osobnego pokoju, ani służącej... ciągły brak, niedostatek, bieda, kłopoty...

— A jednak ożenić się z Wandą! — podtrzymywał w sobie słabnącą wolę — zaraz jutro jej powiem, że chcę przyspieszyć termin ślubu.

Postanowienie to nie sprawiło mu ulgi, przeciwnie, czuł, że świat przedstawia mu się jakoś chmurnie i niepewnie.

Niewesołe myśli uwijały mu się po głowie, kiedy minawszy na palcach drzwi pani Mili, wchodził do swego mieszkania.

Zapalił lampę i zobaczył na biurku kilka listów, które widocznie położyła tam obsługaczka.

Sięgnął ręką popierwszy z brzegu, w kopercie kwadratowej różowej, zaadresowanej pismem drobnem i dziwnie rozwichrzonym.

— Ach! To Luśka... Narwana smarkatka, ale ma w sobie dyablika, o! ma...

„Gniewam się na Pana bardzo, bardzo — pisała Luśka Niżyńska — Pan jest fałszywy, nieznośny! Nienawidzę Pana! Dlaczego pan nie był przedwczoraj na lekcji? Aha! Pan może myśli, że ja nie wiem dlaczego, że ja jestem taka głupiutka! O, nie, ja dobrze wiem, że świat jest podły i wszyscy mężczyźni są podli! I... i ja Pana doprawdy nienawidzę!

Ale Pan przyjdzie jutro na lekcję! Naprawdę! Musi pan przyjść! Bo inaczej... to... to... ja doprawdy nie wiem...”

Uśmiechnął się pobłaźliwie i sięgnął po seledynowy bilecik, pachnący heliotropem. To Luśka Kalińska naznaczała rendez-vous w kilku namiętnych słowach, nakreślonych mocno nieortograficznie.

— Nie pójdę! — rzekł głośno sam do siebie, bilet odkładając na biurko, ale w oczach zabłyśły mu zielonawe ogniki. Czuł, że kłamie sam przed sobą, bo z pewnością pójdzie.

Trzeci list był pisany na tanim zwykłym papierze, a kiedy Rawicz rozdarł kopertę, ujrzał, że arkusik w kilku miejscach jest poplamiony, jakgdyby lży, padając na papier zalewały pismo.

Widniał podpis: „Twoja biedna, nieszcześliwa, do zgonu kochająca Walerka”.

Rawicz zachmurzył się, brwi zmarszczył, wargi wydał i z irytacją podarł list w drobne kawałki.

— Szpetna historia! Wkopałem się! Co tu robić z tą dziewczyną! Głupia historia! Gdybym choć miał pieniądze, aby...

Myśl o pieniądzach przypomniała mu wszystkie jego powszednie troski i skwapliwie sięgnął po list czwarty, list od matki.

„Kochany najdroższy Kaziu! Przykro mi bardzo, że ci posłać nie mogła zwykłej pensyjki, bo ty może potrzebujesz pieniędzy...”

— Oj! Czy potrzebuję!...

„Ale ze mną tak kruch, że wątpię, abym w tym miesiącu zdołała... Drożyzna wzrasta, a moje skromne dochody ciągle te same. Kapi-

talik poszedł na twoje wykształcenie i niema skąd wziąć. Od Wacki nie masz się także czego na razie spodziewać. Wychodzi, jak wiesz sam, za mąż, 15 czerwca jej ślub, więc wyprawa pochłania wszystko. A Migdalik oszczędny jest do skąpstwa. Musisz zatem, biedaku, jakoś poradzić sobie”.

Kazimierz zaśmiał się krótko, sucho.

— Musisz sobie poradzić, ale jak?

Wczoraj dostał inny przykry list, zawiadamiający go, że wysłano mu po raz ostatni ratę stypendyum, do którego przywiązany był warunek, iż stypendysta w ciągu lat pięciu złoży rozprawę habilitacyjną.

A tymczasem Bóg tylko jeden i Kazimierz Rawicz drugi wiedzieli, ile tej nieszczęsnej rozprawie do końca jeszcze brakowało.

— Wszystko przez tę wojnę! Mam nerwy rozstrojone i nie mogę zebrać materiału.

Tyle razy mówił to innym, że i sam w końcu zaczął w to wierzyć i uważać się za ofiarę nie normalnych stosunków wojennych, chociaż przyśnięty do muru musiałby przyznać, że wojna jemu daleko mniej może niż innym dała się we znaki.

Musiałby przypomnieć sobie, że kiedy jeszcze przed wojną dał jednemu z profesorów do oceny wyjątek ze swej pracy, spotkał się z zarzutem kompilatorstwa i braku oryginalności w ujęciu rzeczy.

Co prawda nie powiedział o tem nikomu, a nawet sam siebie przekonywał, że starym profesorem kierowała zazdrość.

A jednak... a jednak od tego czasu coraz częściej zakradały mu się do mózgu dokuczliwe wątpliwości, czy istotnie na drodze naukowej zdoła osiągnąć stanowisko poważne, zdobyć majątek i sławę.

Niegdyś marzył o karierze artystycznej, która najwięcej odpowiadałaby jego skłonnościom i chęci błyszczenia. Miał jednak tyle krytycyzmu aby zorientować się, że niema talentu.

Postanowił więc poświęcić się badaniu twórczości cudzej, analizować ją, przetrawiać, oświeć, krytykować. Marzyła mu się w przyszłości katedra profesorska i posada modnego krytyka w jakimś wpływowym piśmie. Artyści będą się wówczas ubiegać o jego względy, z biciem serca oczekiwać felietonów, urabiających opinie szerokich kół publiczności.

Ale droga do tej wymarzonej kariery była daleka i żmudna, a Kazimierz Rawicz nie lubił się trudzić nadto ani też niszczyć swego eleganckiego obuwia po grudach i wybojach.

Niekiedy ogłaszał popularne odczyty z historii sztuki, Bogatym doбором słów, świetnymi frazesami olśniewał niejedną główkę panięńską, której zresztą zwykle prelegent podobał się jeszcze więcej niż sam wykład. I na tem się kończyło. Rozprawa utknęła na martwym punkcie. Cel zamiast przybliżyć się, rysował się coraz bardziej niewyraźnie i mgliście.

— Gdybym miał pieniądze, wszystko poszłoby inaczej! Ach! Dlaczego właśnie tacy przekłeci Burczykiewiczowie mają pieniądze.

Jeszcze jeden list leżał na biurku. Był to wcale pokaźny, a niezapłacony rachunek krawca.

— Tego tylko brakuje, żeby Burczykiewicz upomniał się o swoje pieniądze!... To byłby komplecik!

Zirytowany, rozdrażniony, roztrzęsiony nerwowo usiadł przy biurku, zapalił papierośa i podparłszy lewą ręką głowę, rozmyślał. Że niewesołe to były myśli zdradzała fałda na czole i przykre skrzywienie ust i posępny wyraz oczu.

Co robić? Co robić? Na coś trzeba się zdecydować. Trzydzieści jeden lat na karku i „płótno” w kieszeni, to nie bagatela. Zatem ożenić się z Wandą i przyjąć posadę „belfra” z nędzną płacą kilkuset koron, może gdzieś na prowincyi i zużywać swoją inteligencyę, wiedzę, kulturę na pakowanie w zakule lby gamoniów mądrości szkolnej... Zaisie nęcaca perspektywa!

Przyszły mu na myśl ironiczne uwagi siostry. Jaka ta Wacka jest jednak mądra! Tylko po dyabła idzie za mąż za tego Migdalika.

Hm!... Ma swoje wyrachowanie. Jak to ona powiedziała: dwa razy dwa jest tylko cztery!... Tak jest! tylko cztery, stanowczo nie więcej, chyba w mózgach fantastów, szaleńców i skrajnych idealistów!

On zaś, Kazimierz za idealistę wprawdzie uważa się, ale w krańcowość nie wpada. Pamięta, że życie codzienne, przyziemne ma swoje niezłomne prawa. Można dążyć do idealów ale

i obiad jeść trzeba... A obiad w „głodnej” kuchni, albo w groszowo oszczędnem gospodarstwie... brr!... ohyda!...

A zatem?... Ożenić się z Burczykiewiczówną i jej posagiem drogę sobie przez życie utworować?

Wstrząsnął się cały. Ależ taka żona to jeszcze gorsza ohyda!... A przytem, co stanie się z Wandą? Co wybrać? A wybierać koniecznie trzeba, bo Burczykiewicz traci już cierpliwość, to wi- doczne. Stefkę możnaby jeszcze tak i ze dwa lata iryzować w zawieszeniu, ale ten papa, rzeźnik. Rozkoszny teści!...

I Wanda!... i Wanda!... Jakby on się mógł zdobyć na odwagę, żeby jej powiedzieć: porzucam cię, bo nie masz pieniędzy, a mnie się nie chce pracować...

Jak ośmieliłby się spojrzeć w te oczy czarne jak noc, a jasne jak spojrzenie dziecka, w te oczy uczciwe, szczerze, szlachelne i... najpiękniejsze ze wszystkich.

Nie! to niepodobna...

Papier zaszeleścił mu pod stopą. Był to ów rachunek krawca. Rawicz schylił się, podniósł rachunek i sprawdzał uważnie poszczególne pozycje.

Uśmiechnął się z goryczą. Jutro pewnie przyśle takisam rachunek szewc, pojutrze restaurator, abonament u fryzjera kończy się, mieszkanie od dwóch miesięcy niepłacone. I gdzież tu w takich warunkach myśleć o małżeństwie z panną, która za całe wiano ma kilkoro młodszego rodzeństwa. To byłoby prosiu szaleństwo!

Więc żegnaj Wandziu!... Cudna, najmiłsza Wandziu! A zresztą... dlaczego miałby koniecznie utracić Wandę żeniąc się ze Stefą. Przecież Wanda to nie gaska pospolita, to nie przeciętna panna na wydaniu, ale kobieta inteligentna o szerokich poglądach i... artystka! Jeżeli kocha naprawdę to zrozumie... I czyż miłość trzeba koniecznie okuć w kajdany obrączek ślubnych?...

Tylko czy w Wandzie nie pokutują zbyt silnie stare tradycje... Może ona z tej prostej konieczności życiowej zechce zrobić tragedję!...

Więc Stefa czy Wanda?...

Kazimierz Rawicz palił papierosa jeden za drugim. Oczy świeciły mu gorączkowo. Wargi miał spękane. Dobrze już było po północy, kiedy nareszcie wstał od biurka, przy którym sioczył sam ze sobą walkę serdeczną.

Westchnął głęboko. podeszedł do zwierciadła, popatrzył w jego lśniąca taflę przez chwilę, wreszcie pokiwał głową z melancholijną rezygnacją, posmarował sobie wargi różową pomadką i założył na głowę obcisły nocny kapturek, utrzymujący jego fryzurę w stanie fryzjerskiej gładkości.

ROZDZIAŁ X.

W cudnym miesiącu maju.

Nareszcie przyszła tak gorąco oczekiwana wiosna. Przyszła niezwykle bujna, gorąca, osypała się całem bogactwem spóźnionej zieleni i kwiecica.

Nie przekwitły jeszcze pierwiosnki, kiedy już krzewy bzów rozpachniały liliiowemi kiściami. A w ślad za bzami dążyły jaśminy o duszacej woni i królewskie kwiaty, róże...

Była to wiosna jeszcze, a zarazem już lato...

Na frontach bojowych podjęto działania wojenne. Krew niewolników militarysty plamiła aksemity młodych traw, a huk armat głuszył pieśń słowików...

„Przednowek” szczerzył swoje żółte zęby w ironicznym uśmiechu, jakby zapraszając: „proszę, proszę jedzcie świeżą koniczynkę, szczaw zielony, szpinak — może nasycicie się... Reszta to dla tych, co umieli odegrać rolę kruków żartecznych na pobojuwisku”.

W piękny, słoneczny wyłożony dzień Wanda Borowicka z torebką ceratwą w ręku dążyła w stronę rynku, gdzie właśnie odbywał się targ.

Szła spiesznie, nierozglądając się wokół. Nie miała widocznie ani czasu ani swobodnej myśli, by się cieszyć wiosną. Do skromnej, ciemnej bluzki nie przypięła żadnego kwiatka, najprostszy w świecie słomkowy kapelusz przyozdobiony był tylko granatową wstążką.

Panna Borowicka była tak zamyśloną, że nie dostrzegła mijającej ją panny Ożarskiej.

— Wandziu, jak się masz? — zatrzymała ją nauczycielka — nie poznajesz mnie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa walk w obronie Śląska.

Na wieść o podejrzanych ruchach wojsk czechosłowackich, zmierzających do najazdu na Zagłębie węglowe, brygadier Latinik, dowódca okręgu śląskiego, wstawiony na zawazę obroną ziemi śląskiej,

z podziwu godną pomysłowością rzucono wprost na linię obronną.

Jeden z pierwszych, już samą postawą i humorem żołnierza budzący zaufanie spał z odsieczą II. dywizyon 2 pułku szwoleżerów (dawny 2 gi pułk ułanów Legionów Polskich). Skierowany pierwotnie

na innych frontach, charakter partyzancki. Znaczna przewaga sił nieprzyjacielskich groziła każdej chwili żywiołową katastrofą i zalewem, którezoby opłonić nie było możliwem. Temu przypisać należy



Echa walk w obronie Śląska: Sztab brygadiera Latinika na pozycji.

tej perły ziem polskich, ściągnął błyskawicznie wszystkie siły zbrojne, jakie po wystąpieniu najlepiej postawionych formacji pod Lwów, miał jeszcze na Śląsku i w pobliżu do dyspozycji. Dzielne, nadludzkie wysiłki górników i pomniejszych oddziałów, stacyonowanych podówczas w Dąbrowie i Karwinie, rozbiły się pod naporem olbrzymich sił czeskich, którzy najazd swój zbójcki przygotowali planowo. Jak wiadomo, powódź grotząca tę krainie została nagle wstrzymana cudem poprostrn. Bo oto w kilkanaście godzin nieledwie dzięki energicznej akcji wojska stanęły w poprzek fali najeźdźców coraz liczniejsze formacje marszowe, które wprost z wagonów

do Będzina i telegraficznie zawrócony z drogi, znalazł się w nocy 3 stycznia w Cieszynie. Zamiast kolacji lub choćby czarnej „lurki“ wyfasował amunicję i granaty ręczne i w mroźną noc styczniową, podciągając z fantazją popregów, pomaszzerował rozśpiewany, jako to zawsze bywało, pohnąć z „Pepikami“. Przed świtem zajęto pozycję o kilkanaście kilometrów na północny wschód od Cieszyna. Odtąd rozpoczął się systematyczny bój trzydniowy, którego główne ogniska rozgorzały pod Stonawą, Łąkami i Olbrachcicami. O walce pozycyjnej nie było mowy, gdyż szkiełki siły na olbrzymiej przestrzeni rozrzucone, nie miały łączności; walki miały, jak



Echa walk w obronie Śląska: Szef 4-go szwadronu 2-go pułku szwoleżerów, Jan Prysiński, dowódca szwoleżerów w kampanii śląskiej.

rozkaz komendy głównej, by linię obronną skrócić przez skupienie sił polskich na Wiśle, w odcinku Ustroń-Drogomyśl. Następuje druga serya walk na linii Wisły, w której bataliony legionowe, wsparte nowymi siłami i znakomicie dyrygowaną artylerią, bohaterskimi kontratakami zadają nieprzyjacielowi ciężkie straty. Wtedy też oddziały szwoleżerów, wbijające się raz po raz na tyły nieprzyjaciela,



Echa walk w obronie Śląska: Ludność Frysztatn i górnicy polscy z Karwiny witają szwoleżerów na Rynku.



Okopy grupy pułkownika Satełnickiego w Szamoradzin. **Reba walk w obronie Śląska:** Karabin maszynowy na pozycji w Kislelowie.

gnębnią go i do bezsilnej doprowadzają rozpacz, a wypadki oficerskie, podejmując samodzielne walki, docierają po Góleszów, Pruchnę i Dębówiec i przywożą wzorowe meldunki o każdym najmniejszym przegrupowaniu nieprzyjaciela.

Po wiaćciomnym układzie i pozornym tylko zawieszeniu broni, walki patroli i placówek powtarzają się tu i ówdzie, zawsze jednak ciężko opłacane przez Czechów. Wreszcie interwencja misji ententy zmusza ich do odwrotu. Dowództwo i siły główne zajmują Cieszyn. Szwoleżerowie dostają specjalne zadanie. Przekroczyć Wisłę wbród, spatrolować kraj, zająć Frysztat i obrzucić placówkami linię demarkacyjną. Stało się. Jakby im skrzydła przypięto, tak popędzili z wichrem patrole w kraj, a już koło południa wśród nieopisanego entuzjazmu oswobodzonej ludności, pierwsze patrole hulały po ulicach Frysztatu, biorąc w niewolę rabujących

Czynność bojowa i wywiadowcza dragego dywizyonu, a w nim tegoż szwadronu, była dla wszystkich oddziałów lśniącem przykładem i dla wielu piękną zachętą do rywalizacji, jedniąc im za nieocenione usługi wdzięczność ludności, szacunek i podziw u towarzyszy swej i innych broni. Dlatego też serdeczny żal zostawiają szwoleżerowie po sobie, który tylko nadzieja, że wnet nam wrócą, łagodzi.

W historii obrony Śląska błyszczyć będą czyny tego dywizyonu szwoleżerów pod dowództwem swego bohaterskiego rotmistrza Pryzińskiego, którego nigdy nie brakło tam, gdzie taktyczna sytuacja tego wymagała lub niebezpieczeństwo było największe. Zegnając dziękuję im za usługi oddane Ojczyźnie, w której pamięci sami się najchłodniej zapisali. Cześć Wam, prawdziwe syny drogiej nam Polski.



Reba walk w obronie Śląska: Brygadyer Latinik, dzielny obrońca Śląska.

i pijących z rozpacz maroderów „Pepików“. Przyjęcie szwoleżerów we Frysztacie to jeden potężny krzyk radości, jeden wielki akord serc, jeden olbrzymi entuzjazm wyzwolonego ludu, który z na reżeniem życia, poprzez szeregi cofającego się wroga wybiegł na powitanie polskiego żołnierza oswobodziciela.

Dowództwo frontu śląskiego, które przez cały czas walk dwukrotnie w rozkazach wyróżniło bojącą sprawność szwoleżerów i nadało drugiemu dywizyonowi znaczny procent odznak za waleczność, żegnając szwadron czwarty i odwołanego z pola komendanta, nadesłało dar Rdy narodowej na prawo wikt dla żołnierzy i zamieściło w rozkazie dziennym te słowa uznania, podyktowane sercem i skreślone ręką samego brygadiera:

Po najdłuższej czynności bojowej na Śląsku odchodzi czwarty szwadron 2 go pułku szwoleżerów.



Reba walk w obronie Śląska: Przybycie wojsk polskich do Cieszyna.



Wielki malarz na froncie: Rektor Pałat me d'u'e się, jako ochotnik, u dowódcy szwoleżerów do obrony Śląska.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

8 Podał jej rękę bez rękawiczki i udając zdziwienie, zawołał:

- Co za szczęśliwy przypadek!
- Trochę umyślny.
- Pst...

Okazywał więcej przezorności niż jego towarzyszka.

Ulica była prawie pusta. Szła tylko jakaś służąca z dzieckiem na ręku, a oprócz niej sunął niedbale typowy andrus, gwizdzący jakąś uliczną piosenkę.

Jednak obojgu wydawało się, że ścigają ich spojrzenia licznych obserwatorów i czuli się przez to skrępowani.

- Myślałem o pani - rzekł Klaudyusz.
- A ja o panu - odparła Marion.

I szybko dodała:

- Cóż nowego o Ksawerym?

- Jak dotychczas jeszcze nic. Na nieszczęście takie rzeczy nie dają się załatwiać tak szybko. Pisałem do Hiszpanii i do Szwajcarii, ale odpowiedzi mogę spodziewać się najwcześniej za pięć lub sześć tygodni. Trzeba, aby neutralni porozumieli się z Niemcami, którzy muszą znowu ze swej strony zasięgnąć informacji. Takie poszukiwania mogą trwać ze trzy miesiące albo nawet i dłużej... Ale do wyników pewnych dojdziemy. Przrzekam to pani.

Wygłosił to krótkie wyjaśnienie niby lekcję z góry przygotowaną. Marion słuchała nieuważnie, pragnąc, aby mówił jak najdłużej i tęskniąc już za uściskiem jego dłoni ciepłej, nerwowej.

I dziwna rzecz, nie myślała już wcale o tem, by uciec od niebezpieczeństwa. Zapomniała o swoim postanowieniu, o swoich obawach.

Natomiast Klaudyusz zaczął mówić o Franciszku i Jance, o bliskim odjeździe młodego narzeczonego na front, o tych „wojennych” zaręczynach i mistycznej egzaltacji młodzieńkiej pary zakochanych.

- Czy pan jest pewny tego, że Gineffa w głębi duszy aprobuje istotnie to rozsądne szaleństwo?

Doktor Etiennant na wspomnienie o żonie ściągnął brwi.

- Któż może zgłębić myśli Gineffty? Nigdy nie była ładną... wie o tem, a ma i miała wszelkie aspiracje kobiet ładnych.

- Dobroć, wdzięk zastępują urodę.

- Gineffa nie posiada ani dobroci, ani wdzięku. Wiesz pani o tem równie dobrze jak ja, pani, która posiadasz i jedno i drugie.

Klaudyusz wypowiedział te słowa pod wpływem pożądanego, które działało jak mocne wino.

Marion poczuła, że serce jej drży. Zaćmiło się jej w oczach. Ogarnął ją wstyd taki, jak gdyby Klaudyusz począł zrywać ze siebie odzienię. Uśmiech wystraszonego rozjaśnił uroczą twarz młodej kobiety.

- Ach! doprawdy. Zdawało mi się, że pana znam, a tymczasem te kilka słów pokazują, że... Ależ pan...

Chciała dodać: Ależ pan nie kocha Gineffty? To pytanie jednak uwięzło jej w gardle. Patrzyła na niego swymi lazurowymi oczami, jak na kogoś nieznanego, na posiadacza dziwnej tajemnicy.

Klaudyusz odpowiedział melancholijnie:

- Nigdy nie zamieniliśmy ze sobą nic prócz banalnych towarzyskich grzeczności. To poraz pierwszy, może i poraz ostatni znaleźliśmy się sam na sam. Korzystam z tego, aby otworzyć moją duszę przed panią. Albowiem chociaż jestem ateuszem, wierzę w duszę, moja droga przyjaciółko. Widzi pani we mnie człowieka nieszczęśliwego, którego dręczą niezaspokojone pragnienie szczerości. Nietylko na wojnie może się człowiek dostać do niewoli... nietylko na wojnie może zaginać. Wszak pani mnie rozumie, nieprawdaż?

Skrupuły Marion topniały niby śnieg pod żarem słońca.

- Pożegnajmy się. To będzie rozsądniej... Przechodnie nas obserwują.

- Odkiedyż to wzbronionem jest spotykać się na ulicy de Courcelles o godzinie szóstej po południu?

- Trudno każdemu wszystko tłumaczyć. Ta

piekarka na rogu jest stanowczo zaintrygowana. A zatem, uciekam...

- Więc kiedyż znowu?

Miał błagalny wyraz twarzy. Marion zauważyła to z przyjemnością. Cichutko odpowiedziała:

- W piątek!

A potem jeszcze ciszej:

Na ulicy Niel...

Klaudyusz Etiennant posiadał w swym charakterze dużą dozę naiwności, jak zwykle wszyscy ci, którzy zbyt dużo pracowali umysłowo w epoce fizycznego rozwoju.

Przygody miłosne, jakie miał przed i po swoim małżeństwie z Gineffą, banalne były i nie zapuściły głębiej korzeni. Ołi zwykle rozrywki przystojnego mężczyzny, który ma brzydką żonę.

Od roku zaś marzenie o Marion wykwiło przed nim niby czarowna, ponsowa róża o upajającej woni. Ta uroczą kobietą wlała mu w żyły strumień młodości i radosnej siły. Miał ochotę biegać, skakać, śpiewać, jak chłopak.

Klaudyusz powrócił do domu nie przynosząc ze sobą wiecznych dzienników. Gineffa zauważyła zaraz to zapomnienie i wyczuła, że mąż był u jakiejś kobiety. On, znając przenikliwość żony pospieszył uspokoić jej podejrzenie.

- Spóźniłem się trochę. Wezwano mnie do tej blondynki, wiesz, do tej z „p eprzymiem”.

- Ach! tak... Co się stało temu utlenionemu aniołowi?

- Nic ważnego! Zwykły ból gardła. Zabrała mi dużo czasu swoją gadaniną.

Gineffa nie była zazdrosną o blondynkę z „pieprzykiem”. Roześmiała się więc pogardliwie, poczem skrzywiwszy nieco swym garbatym, złotym nosem opowiedziała, że była z wizytą u pani Lebien, która jej powierzyła ważną tajemnicę.

- Wyobraź sobie, że Grantouvre sprzedał wszystkie swoje obrazy za trzysta tysięcy franków i ofiarował te pieniądze Marion. Ona zaś przyjęła je.

Klaudyuszowi wydało się, że ktoś mu wepchnął szpilkę w serce.

- Dajże pokój, to napewno wymysł tej starej histeryczki. Fabiusz jest maniakiem na punkcie swoich obrazów. a twoja przyjaciółka jest za nadto dumna, aby miała przyjąć taki podarek.

- Nie wierz temu. Ona bardzo dba o pieniądze. Zauważyłam to już nieraz. Wiemy dobrze wszyscy, że Grantouvre jest w niej zakochany, ten stary głupiec. Pozbył się dla niej wszystkiego. Oczywiście w nadziei nagrody za poświęcenie.

Zachichotała znowu szyderczo. Klaudyusz miał ochotę spoliczkować ją a zarazem i Grantouvre i Marion.

Zapanował jednak nad sobą i rzekł spokojnie:

- Życzę im, żeby mieli dużo dzieci... Co zaś do Ksawerego... Hm... co z oczu to z serca...

- Marion przeznaczyła z tej sumy sto tysięcy dla Franciszka.

Klaudyusz uczuł konieczność spotęgowania swojej obłudy.

- Wiesz, niekiedy mam wątpliwości, czyśmy postąpili dobrze, zezwalając na te przedwczesne zaręczyny.

- Pocóż sprzeciwiać się Jance? Kto wie, może ten mały zginie na wojnie! To przecież bardzo prawdopodobne. Pocóż więc dziewczyna miałaby nam robić wymówki, żeśmy przeszkadzali temu, co ona za swoje szczęście uważała.

Ta kombinacja płaska, bezduszna, egoistyczna zgadzała się w zupełności z fizjognomią, pozbawioną wszelkiego wdzięku, z tym głosem suchym, ironicznym, z tą żółtą skórą, z tym brzykim nosem.

Klaudyusz spędził noc bezsenność. Czuli, że zbraknie mu cierpliwości czekać do piątku. Przypominał sobie każde poszczególne słowo, każde spojrzenie Marion, dochodząc coraz silniej do przekonania, że ona odwzajemnia jego uczucia. Ksawery nie żyje na pewno. Te wszystkie poszukiwania holenderskie, hiszpańskie, szwajcarskie, nie mogły doprowadzić do niczego innego, jak do stwierdzenia śmierci. List pułkownika do Grantouvre był zupełnie wyraźny. Za jakie dwa lub trzy miesiące można już będzie mieć pewność.

A wówczas Marion skarby swego serca i ciała ofiaruje innemu, jeśli on, Klaudyusz nie będzie umiał zdobyć ich dla siebie.

A gdyby jednak Ksawery... Czyż nie zdarzało się, że po miesiącach milczenia żołnierze odzywali się wkońcu?

Marion ze swej strony znajdowała, że czas się dłuży niesłychanie. Jednak kłopoty i zajęcia gospodarskie zatrzymują myśl kobiety w realnej, przyjemnej sfery, wiążąc ją niemi silnemi do życia codziennego.

Młoda pani Darmelle była zapobiegliwa gospodynią, prowadziła swoje gospodarstwo oszczędnie i rozumnie.

Trochę też czasu i myśli zajmowała jej korespondencja z żołnierzami w polu, którym pisała listy, pełne macierzyńskiej troski i łaski i paczki pełne łakoci.

Odwiedzała także regularnie rannych w szpitalach. Jej fizyczny strach krwi i cierpienia nie pozwolił jej zaciągnąć się w szeregi pielęgniarek Czerwonego Krzyża, albowiem na widok otwartej rany serce formalnie przestawało jej bić i nogi szływniały.

Chciewie czytała dzienniki, komunikaty i korespondencje z wojny, artykuły polityczne, podtrzymując tą lekturą swój zapal patriotyczny.

Kilka razy zamierzał Klaudyusz Etiennant zająć się do Darmellów pod jakkolwiek pretekstem i za każdym razem cofał się w obawie przed plotkami służby.

Kiedy był u siebie w domu nasłuchiwał dzwonka w tajemnej nadziei, że Marion przyjdzie w odwiedziny do swej przyjaciółki.

Wizyty Franciszka napelniały go jakąś dziwną fałszywą radością.

Gineffa miała na kominku śliczną fotografię Marion w dekoltowanej sukni. Klaudyusz ilekroć znajdował się sam na sam z tą podobizną, przypatrywał się jej długo, uważnie, chciewie, przyciskał ją do swych warg płonących.

Wszystko, cokolwiek się wokół niego działo, przypominało mu uwielbianą kobietę.

Pewnego dnia przywieziono mu do szpitala jakąś robotnicę, która z rozpaczki za kochankiem, usiłowała zatruć się kwasem węglowym.

Wymownie i szczerze opowiedziała całą swoją historię. Mąż jej poszedł na wojnę, a ona zawiązała słośunek miłosny z innym. Kiedy zaś mąż powrócił do domu jako inwalida, niewierna żona odczuła ten powrót jako nieszczęście i zapragnęła zakończyć zwichnięte życie samobójstwem.

Klaudyusz nietylko uratował życie niedoskiej samobójczyni, ale zaopiekował się nią troskliwie. Sprowadził zdradzonego małżonka, który nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, czy ma okazać się niezłomnym, czy też przebaczyć, czy ma sprawę traktować komicznie czy tragicznie, ostatecznie jednak pod wpływem autorytetu doktora pogodził się z żoną.

Nareszcie nadszedł piątek i upragniony wieczór. Pogoda była okropna, padał deszcz zmieszany z zlodowaciałymi grudkami śniegu. Marion nie mogła czekać na ulicy, więc schroniła się do bramy wraz z tłumem innych przemokniętych przechodniów, wśród których ku wielkiemu swemu przerażeniu poznała pana de Torve, tapicera i doradcę Hoffeleitów. Trwożliwie usunęła się w kąt, usiłując uczynić się jak najmniej, jak najmniej widzialną.

Wkrótce z radością spostrzegła Klaudyusza, który kręcił się po chodniku, szukając napróżno pani Darmelle.

Marion nie śmiała poruszyć się. Ogarnęła ją taka irytacja, że zaciskała zęby, aby nie krzyknąć głośno. Nareszcie pan de Torve, rozładowany zresztą i krótkowidz, zdecydował się nareszcie opuścić swoje schronienie. Wówczas i ona wysunęła się ostrożnie i udała się w pogoni za swym ukochanym.

Mężczyźni są niezręczni, a Klaudyusz nie różnił się pod tym względem bynajmniej od innych przedstawicieli płci „brzydkiej”. Ani ruszyć nie chciał ani zatrzymać się, ani odwrócić głowy. Marion zdawało się, że już go nie dogoni. Dogoniła go jednak i uśmiechnęła się na widok jego rozradowanej miny.

- Nareszcie poznał mnie pan! Doprawdy zmęczylałam się porządnie tym pościgiem.

- Ach! proszę mi wierzyć, że jestem zrozpaczony. To coś strasznego, ta chlapawica!... Ale gdzie pani była?

- W bramie, pięć kroków od pana. Nie mogłam się ruszyć. Zablockował mnie formalnie ten stary de Torve. Ach! byłabym go zabiła chętnie!

Roześmiał się.

- Na szczęście spotkaliśmy się. Ale pogoda jest niemożliwa... Wstąpmy gdziekolwiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwów w gruzach.

Mimo zwycięstwach walk oręża polskiego Lwów ciągle jeszcze jest zagrożony. Wprawdzie udało się uzyskać na nowo połączenie z nieszczęśliwym miastem, ale nie usunięto jeszcze linii bojowej od Lwowa, dzięki czemu artyleria ruska codziennie ostrzeliwa miasto.

Granaty i szrapnele padają na ulice i budowle, niszcząc i zabijając. Najpiękniejsze budynki Lwowa zamieniają się w kupy gruzów. Rusini nie szczędzą ani kościołów, ani własnych ruskich budynków. Przed kilku dniami granaty ruskie uszkodziły silnie kościół św. Elżbiety oraz cerkiew ruską św. Jura i pałac metropolity Szeptyckiego.

Haraganowy ogień ruski wypisuje na Lwowie coraz nowe dowody bezgranicznego barbarzyństwa.

Podajemy ilustrację przedstawiającą uszkodzenia kościoła św. Elżbiety.

Na skarb polski.

W całym kraju rozwija się obecnie gorliwa propaganda na rzecz Skarbu polskiego i pożyczki państwowej. Wszyscy oceniają dobrze potrzebę przyjsia państwu polskiemu z wydatną pomocą i chętnie a ofiarnie pracują dla przyszłości narodowej.

Gorący udział w propagandzie na rzecz pożyczki państwowej bierze młodzież szkolna, urządzając specjalną agitację uliczną i po domach.



Na skarb polski: Manifestacja dzieci w Zakopanem.

W ubiegłym tygodniu młodzież szkolna zaklądów zakopiańskich samorzutnie niemal urządziła

manifestacyjny pochód z barwnymi tablicami, wzywającami do zgłaszania polskiej pożyczki państwowej. Pochód ten zaaranżowany malowniczo przez prof. Niwelińskiego wywołał szczególnie wśród górali żywe zainteresowanie.

Młodzież gimnazyów realnych, męskiego i żeńskiego w Zakopanem wraz z gronem nauczycielskim subskrybowała 60.000 koron; zebrano oprócz tej kwoty dzięki inicjatywie i energicznej akcji ze strony Dyrekcji oraz prof. Cichockiego i Kilarzkiego poważniejszą ilość złota, srebra i niklu.

Zmarły bohater.

Przed kilku dniami podaliśmy obszernie szczegóły o zgonie bohaterskiego obrońcy kresów polskich,



Lwowski wódz armii lwowskiej: Generał Iwaszkiewicz z adiutantem por. Wysockim i oficerem ordynansowym, por. Imięć.



Lwowski wódz armii lwowskiej: Sztab generalny gen. Iwaszkiewicza (X) szef sztabu podpułk. Kealer (XX) kap. Strzelczyk Cyryl (XXX), ppor. Major.



Zmarły bohater: S. p. major Lis Kuś.

majora Lis-Kuś. W proczysty sposób uczcila go stolica Polski, Warszawa, oraz wojsko polskie. Żyłki zmarłego bohatera przez Kraków zostały przewiezione do miejsca rodzinnego w Galicji, gdzie spoczęły w ziemi ojczystej tak przez zmarłego ukochanej.

W niniejszym numerze podajemy jedyną podobiznę zmarłego bohatera.

**Subskrybujmy polską
pożyczkę państwową!**

Kronika tygodniowa.

Dotąd, z austriackiego jeszcze doświadczenia, znaliśmy śrubę podatkową, będącą w samej rzeczy „śrubą bez końca”. Niejednemu dała się ona we znaki i nie jeden też jeszcze i dziś psy na niej wiesza. A ma rację!

Pokazuje się jednak, że jest jeszcze jej koleżanka, bardziej nawet od tamtej uprzykrzona, a jest nią wojna światowa, która już każdemu bokiem wyłazi, z tą chyba różnicą, że jednemu sterzą żebra (dowód poprawiającej się coraz bardziej aprowizacji...), drugiemu wypchany portfel, nie mogący się nawet zmieścić w kieszeni (widocznie nie zajmował się paskarstwem...) Niby już się podobno skończyła, warunki pokojowe miało już nawet opublikować (interesowanym nie wolno zabierać w tej kwestii głosu!), a tymczasem walka wro na daleko większej liczbie frontów, niż to było przed rokiem, lub przed dwoma laty.

Wilson już wrócił z Ameryki, komisje ukończyły już podobno swe prace, a rezultatu ani rusz się doczekać, choć każdy chciałby już wiedzieć na czym siedzi... na lodzie, czy na płasku. *Tertium non datur!* Misje natomiast jeżdżą ciągle tam i napowrót, zawracając tylko niepotrzebnie głowę.

A jeśli kto zapyta, co powodem tego przeciągania się całej tej sprawy, to mu powiem, że brak zgody w łonie samej koalicji i nie zawsze szczerze jej postępowanie.

Nie są to jakieś gołosłowne twierdzenia. Na ich poparcie mam dowody i to nas najbardziej obchodzące.

Ze brak tam zgody, widzimy to na Gdańsku. Francja jest za tem, byśmy mieli bezpośredni dostęp do morza, Anglia natomiast, przez usta Lorda George'a rzuciła projekt, że może wystarczy nam wolna żegluga na Wiśle i dwie linie kolejowe, biegnące wzdłuż jej koryta, a mające być uznane za neutralne. Francja radaby pogrążyć zupełnie Niemcy, Anglii widocznie żal ich się zrobiło i chciałaby je ratować.

Z drugiej jednak strony warto się nad tem zastanowić, czy jest wskazana taka bezwzględność, z jaką koalicja występuje, ale tylko wobec niektórych państw. Nie prowadzi to do celu, owszem, przeciwnie, staje się powodem różnych niepożądanych niespodzianek, jak na przykład ogłoszenie rządów komunistycznych na Węgrzech, widzących dla siebie deskę ratunku w sojuszu z bolszewicką Rosją.

A gdyby nie zbyt wygórowane żądania, skierowane pod adresem Węgier, nie byłoby do tego przyszło, a przynajmniej nie tak szybko.

Zresztą ów brak zgody w łonie koalicji widzimy i gdzieś indziej. Rękę (Fiume) przyznano nie Włochom, którzy sobie powiedzieli, że ją muszą dostać, a już powód do obrazu i groźba, że wystąpią z koalicji. My w sprawie Gdańska bodaj zbyt ostro nie występujemy i nie przysparzamy kłopotów, kontentując się obietnicami.

A teraz kolej na dowody nie zawsze szczerzego postępowania, choć w sprawach politycznych „szczerść” raz na zawsze wykreślono ze słownika dyplomatów, dla których alfa i omega jest tylko interes.

Ot, przypatrzmy się na nasz stosunek do Czechów lub do Ukraińców.

Gdyby koalicja w samej rzeczy traktowała przynależność Śląska do Polski i polskość Lwowa, już dawno byłoby po krzyku, Czech i Ukraińcy musieliby siedzieć cicho i bez dyskusji zgodzić się na to, co Paryż zdecydował. Ale stamtąd robiono w naszą stronę „perskie oko” a równocześnie uspokajano tak jednych, jak i drugich: „Nie bójcie się!... Nie taki straszny dyabeł, jak go malują!...” I w samej rzeczy każdemu musi się nasunąć na myśl że tak Czechy, jak i Ukraina muszą mieć jakichś przytoczne dane, skoro nie sobie nie robią z rozkazów koalicji, Co do Czechów, to głośno mówi się o spłacie honorowych weksli wdzięczności za skuteczne współdziałanie na rzecz koalicji w toku obecnej wojny. Być może, że to samo jest i z Ukrainą.

Wogóle Czesi uważani są za „benjaminka” koalicji. I zupełnie słusznie. Innym się na razie tylko obiecuje, oni zaś zbierają realne dowody zyczliwości, co znów wpływa na nich tak zachęcająco, że żądania ich nie mają granic. Kto wie, czy nie otrzymaliby połowy Europy, gdyby tylko zażądali. Już im sam Śląsk nie wystarcza, roszczą sobie pretensje i do kawałka zachodniej Galicji.

Ale i na tem zapewne nie koniec!... Ponieważ, jako panowie Śląska, będą mieć w swym ręku źródło i górny bieg Wisły, nie jest wykluczonem, że zapragną nąć w swe ręce żegluga na całej Wiśle, jak to stało się już z Dunajem, choć zaledwie kilkanaście kilometrów i to tylko jednego brzegu znalazło się *in caduco*, ale za zgodą koalicji, w ich posiadaniu.

A niech im się kto sprzeciwi, to zatkać źródła Wisły i będziemy mieć królową rzek polskich, ale... bez wody.

Nie mogąc mieć bezpośredniego dostępu do morza, starają się bodaj o pośredni, więc po Dunaju przyszła kolej i na Wisłę, zwłaszcza, że wiedzą, iż my tam bardzo głośno płakać nie będziemy. Podniosą się z początku głosy protestu, ale niezbyt krzykliwe i długotrwałe. Pogodzimy się wnet z tem, że Wisłę nam zabrano, ale to nam zostanie jako pociecha, że nie ktoś obcy, ale „brat Czech”.

Ale najciekawiej przedstawia się sprawa odszkodowania.

Mało im tego, co już dostali i co sobie sami, nikogo o pozwolenie nie pytając, wzięli, żądają nadto wynagrodzenia w gotówce i to tylko... siedemnaście miliardów. Ani franka mniej, ani więcej!... Ale za co?... Chyba za strach, jakiego się w czasie wojny najedli, gdyż strat, w ścisłym tego słowa znaczeniu, skutkiem wypadków wojennych prawie nie ponieśli. Gdyby tak równą miarę chcieli stosować do wszystkich, Polsce powinno się dostać chyba z pięćset miliardów... A tu tymczasem my musimy się oglądać za pożyczką, by maszynę można było w ruch pociąć i będziemy bardzo zadowoleni, jeśli się uda wykołatać gdzie choćby pięć miliardów, bez których obejść się trudno.

Czesi urodzili się widocznie pod szczęśliwą gwiazdą i, co im przyznać trzeba, umieją chodzić koło swej sprawy i swych interesów.

Na te ich żądania koalicja nic się nie odezwiała, a wiadomo, że kto milczy, ten się zgadza.

Tak mniej więcej przedstawia się stosunek koalicji do Czechów i do nas. Nam obiecano wprawdzie Gdańsk i wytyczono część zachodniej granicy, Śląska cieszyńskiego nie tykając, ale też na tem i koniec. A i to jeszcze wisi w powietrzu, gdyż Niemcy na podobne rozstrzygnięcia bynajmniej się nie godzą, Gdańska oddać nie myślą, a i nad tą nową granicą niemiecko-polską bardzo kiwają głowami, a sekretarz stanu, Dernburg oświadczył zupełnie otwarcie, że jeśli koalicja będzie im zbyt następować na pięty, to i oni gotowi pójść w ślady Węgrów. A taki przykład jest zaraźliwy!

Na co jednak liczą Ukraińcy, to już trudno odgadnąć. Czy i co im obiecano, wiedzą tylko sami. Coś jednakowoż musi być w tem, gdyż w przeciwnym razie daliby sobie spokój i nie przelewali bratniej krwi, zwłaszcza, że nawet wielka część ich polityków nie jest znów tak wrogo wobec Polski usposobiona, jak mogłoby się to wydawać. Zebrania ich Rady narodowej, odbyte w Stanisławowie przed wyjazdem Petlury do Piaskirowa, wykazało, że prawie połowa ich jest za sojuszem z Polakami, bo widzi w nim prawdziwy interes swego kraju. Zachodnia Ukraina, w jakikolwiek sposób nioła się stosunki, nie będzie nigdy państwem niezależnem, ale przypadnie albo Polsce, albo musi się złączyć z częścią wschodnią, a ta stale grawituje ku Rosji, choćby nawet bolszewickiej.

Chyba zaś wygodniej byłoby im z nami, z którymi tyle lat żyli razem, niż po tamtej stronie.

Nieraz już czytaliśmy zapewnienia z Paryża, że Ramni wkroczą na rozkaz ententy do Galicji wschodniej, by zmusić Ukraińców do respektowania zarządzeń konferencji pokojowej, ale się to nie stało. Dziś, w tych warunkach (o ile można wierzyć doniesieniom pism codziennych) wystarczyłoby nawet tylko dobre słowo zachęty ze strony koalicji, powiedziane jednak seryo, ale ona jakoś na nie zdebyć się nie chce, czy nie może, choć jej misje wmawiały w nas stale, że powinniśmy być dobrej myśli, gdyż słuszność jest po naszej stronie.

I dlatego twierdzą, że polityka koalicji nie zawsze jest szczerą, a to musi mi przyznać każdy. Być może, że się mylę, gdyż żaden kronikarz świata nie ma patentu na nieomyślność i, dalby Bóg, aby tak było. Niechaj cała ta historia już się raz skończy, gdyż naprawdę wyłazi już bokiem. Trudno poprosta żyć w takich warunkach, czego dowód dał już ex-cesarz Karol, opuszczając Austrię i przenosząc się do neutralnej Szwajcarii.

I kronikarz poszedłby za jego przykładem, ale różne okoliczności, a często i ich brak, stoją temu na przeszkodzie.

Brak mu przedewszystkiem tego, co do każdej podróży jest konieczne, to jest monety. To go jednak zbyt nie smuci, gdyż w danym wypadku miałby, jako człek przeczorny i zrównoważony, swe oszczędności złożone w jakimś banku, a chcąc się wybrać w podróż, musiałby je uruchomić i ustawić się w ogonku (bo mamy już i bankowe „ogonki”), aby tam czekać cierpliwie na swą kolej.

Potem drugi „ogon” w polcei, trzeci w Komisji rządzącej, gdzie się trzeba starać o paszport, czwarty w Komendzie generalnej okręgu wojskowego po pozwolenie na wyjazd, piąty i szósty w konsulacie niemiecko-austriackim i jugo-słowiańskim (zastępującym czeski) po wizę.

Jeśli się przecież wszystkie te trudności jakoś szczęśliwie zwyciężyło, ma się przed sobą jeszcze dwa „ogony”, oba już kolejowe. Pierwszy przy okienku kasy, gdzie się sprzedajacemu bilety z zasady nie spieszy (tak, jak koalicji, która jeszcze w ubiegłym tygodniu miała ogłosić dalsze granice Polski...), drugi zaś, najsympatyczniejszy i mogący być uważany za prawdziwe wielkopostne umartwienie ciała grzesnego i ducha, w poczekalni, przy drzwiach, wiodących na peron.

Taki bowiem panuje obecnie zwyczaj, że pasażerów, zaopatrzonych już w bilety jazdy, pakuje się do poczekalni, skąd wychodzić nie wolno i tu muszą czekać, ćwicząc się w cnocie cierpliwości, na otwarcie drzwi, wiodących na peron.

A ponieważ każdemu, kto ma jechać z zasady się spieszy i jest zden'rwowany, wszyscy pchają się ka drzwiom, gdzie tworzy się nie ogonek, ani ogon, ale wprost ogonisko. Ludzie się wzajemnie gniją, objają sobie boki, deptają po nogach, wymyślają jeden drugiemu, a wszyscy razem klną, kobiety jęczą, dzieci płaczą, słowem, istne piekło!

Co się zaś dzieje, gdy nareszcie łaskawa ręka J. W. portjera otworzy drzwi, wiodące na peron!... Mentalnie tworzy się zator, daleko groźniejszy od tego, który w swoim czasie zerwał trzeci most na Wiśle, nie pytając magistrat o pozwolenie... Komu tu żebrać nie wolam, ten może mówić o szczęściu!

Wszystko to ma przecież i swoje dobre strony.

W tym ścisisku i rozgardiaszu, jaki panuje w poczekalni, głównie zaś przy wyjściu, otwiera się bardzo odpowiednie pole do rozwinięcia w całej pełni obywatelskiej działalności naszych i bawiących tutaj na gościnnych występach kleszonkowców.

Stracić tutaj port i lub pugłares, w nim zaś bilet jazdy i dokumenty podróży, rzecz bardzo łatwa. Kto ich zaś nie posiada, ten jechać nie może, ergo zło dzieje wpływają dodatnio na obniżenie gorączki podróży, która zresztą w dzisiejszych warunkach nie należy do przyємności.

Brak „okoliczności” gotówkowych i obawa przed „ogonkowem” były przyczyną, że kronikarz siedział w Krakowie i nie myśli się stąd ruszyć. Przedsmak tych rajskich rozkoszy, jakie się ma, chcąc jechać bodaj do Wiednia, nie mówiąc już o dalszej podróży, miał już przed dwoma tygodniami, wybrawszy się tylko dwie stacje od Krakowa z życzeniami imieninowemu do jednego ze znajomych. Nie dość, że go w różnych „ogonkach” naleźcie sprasowano, że w wagonie z rozbitymi szybami w oknach zmarził niby kość, na dobitkę nie zastał w domu solenizanta, który wyjechał właśnie do Krakowa, by sobie tutaj w tym dniu uroczystym uradować dasz...

Co innego „misjonarstwo”. Ci sobie podróżują wygodniej i z parady, gdyż na ich cześć tak Ukraińcy, jak i Czesi dają salwy ostrymi nabojami, a że dla nich przeznaczone, to jasne, skoro skierowane w kierunku pociągu, którym jadą.

Z polityki zjechałem jakoś mimowoli na podróżowanie, trzeba więc wrócić znowu do pierwotnego tematu, skoro bowiem zaczęło się polityką, niech już będzie polityka do samego końca.

Pływanie po bystrych falach szerokiej i głębokiej polityki nie jest bardzo bezpiecznem, łatwo bardzo bowiem można się utopić, choć się ma nawet świadectwo z ukończonej z dobrym postępowaniem *szwimszuli*... To też i kronikarz woli się zwrócić na polityczną mieliznę i zająć, wprawdzie także politycznem sprawami, ale więcej domowem, zwłaszcza, że teraz już taka moda — tak przynajmniej czytamy w telegramach naszych dzienników — że wszystkie ważniejsze sprawy mają być ostatecznie rozstrzygnięte na miejscu, nie w Paryżu. Komisja koalicyjna w Warszawie ma za zadanie, ale o czem, to się dopiero w dalszym ciągu pokaze, to samo robi jej koleżanka w Cieszynie (choć się dawno już rozjechała...), kto wie, czy tymczasem nie zjadą nowe komisje, n. p. do Lwowa, gdyż naczelny wódz armii ukraińskiej, pan Pawlenko, oświadczył miał gotowość poddania się zarządzeniom koalicji i zawarciu z Polakami rozejmu. Chcąc mieć wiadomości z pierwszej ręki, a nie takie, jakimi nas dotąd karmiły różne agencje telegraficzne (depeza z Amsterdamu: „Donoszą z Londynu, iż drogą na Holsinger's nadeszła tam depeza łaskowa z Montevideo, że w Jokohamie panuje przeświadczenie, jakoby informacja prasy petersburskiej o aresztowaniu w Szwajcarii żony Radka-Sobelsona, nie polegały na prawdzie...”), należałoby kupić sobie samolot, automobil lub bodaj wózek i konia i „rzemiennym dyszlem” objeżdżać wszystkie owe komisje, aby u każdej na miejscu zasłęgnąć języka, od czasu do czasu zawiadzić zaś i o Paryż.





Falszerze banknotów w Łodzi: Przedstawiciele władz i członkowie oddziału wywiadowczego, którzy wykryli fałszerzy.



Falszerze banknotów w Łodzi: Przedstawiciele władz badają fałszyfikaty banknotów.

Imieniny Naczelnika państwa we Lwowie.

Pod znakiem zwycięstwa i jasnej nadziei obcho-
dziła stolica kresowa dzień Imienin Naczelnika pań-
stwa. Już wczesną godziną ranną w koszarach 4 go
i 5 go pułku piechoty zbudziła żołnierzy pobudka,
dźwiękami swoimi przypominająca, że to dzień ra-
dosny dla żołnierza, dzień Imienin Komendanta.

Na ulicach pojawiły się puszkę, do których prze-
chodnie składali ochotnie grosz na ochronkę im.
Józefa Piłsudskiego.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się w Bazylice
archikatedralnej o godzinie 10 rano. Obszerną świa-
tynię wypełniły tłumy, wśród nich reprezentanci
armii polskiej z pułkownikiem brygadą Czesła-
wem Maczyńskim, ochotnicza Legia kobieca, repre-
zentacja Rady miejskiej, żołnierze walk o niepo-
dległość z 1863 roku i t. d.

U wejścia do kościoła ustawiły się karne, dzia-
skie oddziały żołnierzy, które sprawowały honorową
wartę. Kapelan 4 pułku piechoty, ks. Bombas w asy-
stencji kilku księży odprawił przy głównym ołtar-
zu Mszę św. W czasie nabożeństwa przygrywała
orkiestra 1 p. strzelców lwowskich.

Po skończonej Mszy św. zaintonowała orkiestra
„Bogę” Konopnickiej. Tłum podchwycił melodię
i z piersi wszystkich popłynęły słowa przysięgi, że
„Nie damy ziemi”. Równocześnie kompanie hono-
rowe oddały przed kościołem trzykrotną salwę.

U stóp kolumny Mickiewicza ustawili się potem
oficerowie, przed którymi wśród wojskowych dźwię-
ków orkiestry przedelfowały kompanie 4 i 5 pułku
piechoty z oddziałem szturmowym i karabinami ma-
szynowymi.

Wspólny obiad żołnierzy i oficerów odbył się
w koszarach w godz. nocy południowych.

Uroczysty poranek w sali ratuszowej zgroma-
dził w południe tłumy publiczności.

Na estradzie wśród krzewów i zieleni widniała
podobizna Naczelnika państwa, ku której zwracają
się spojrzenia wszystkich. Poranek rozpoczęła de-
klamacja panny Adolfinowej, która z zapalem wy-
powiedziała utwór poświęcony Naczelnikowi. Panna
Marya Jaworska w słowach jasnych, prostych,
zwięzłych określiła, czem dla żołnierza polskiego był
i jest Piłsudski.

Pan Czesław Krzyżanowski oddeklamował wy-
jątki z „Kordyana”, a chór żołnierzy odśpiewał
pieśni bojowe. Zakończeniem poranka była dekla-
macja własnych utworów pana Janusza Kozłows-
kiego.

Rant na cześć Naczelnika w salach ratuszowych
zgrupował ogromne tłumy. Dochód z rantu zasilił
pokaźną kwotą ochronkę im. Piłsudskiego.

Falszerze banknotów w Łodzi.

Od dłuższego czasu władze polskie zauważyły,
że na terenie Łodzi i Warszawy grasuje doskonale
zorganizowana banda falszerzy banknotów 100 i 50
markowych, którzy puszczają w obieg nadzwyczaj
udatnie podrobione fałszyfikaty. Kiedy zaczęło się
tych fałszywych banknotów pojawiać coraz więcej,
rozpoczęto śledztwo. Prowadził je szef zaoarmeryi
łódzkiej, Przygórski, naczelnik policyj, Zbrożek
i komendant wydziału kryminalnego, Męsowicz.

Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie
wyśledzić fałszerzy. Tworzyli oni dwie doskonale

zorganizowane bandy, które miały swoje warsztaty
w Łodzi. Przy rewizji znaleziono dwie kompletnie
urządzone drukarnie oraz za blisko ćwierć miliona

W skład band wchodził właściciel cegielni,
szynkarze i robotnicy.

Podajemy szereg ilustracji przedstawiających



Falszerze banknotów w Łodzi: Grupa fałszerzy 100-markówek w aresztach śledczych.

marek fałszywych banknotów. Bandy owe liczyły członków band, oraz przedstawicieli władz, którym
po kilkanaście głów i posiadały licznych agentów, udało się fałszerzy pochwycić.
którzy pieniądze w obieg puszczali.



Falszerze banknotów w Łodzi: Falszerze 50 markówek.

Do naszych P. T. Czytelników.

Czyniąc zadość z wielu stron wyrażonym życzeniom, wprowadzamy napowrót w naszym piśmie dział zagadek. szarad, łamigłówek i t. d.

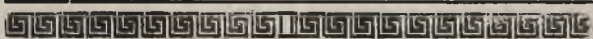
Za trafne rozwiązanie **wszystkich** w numerze zamieszczonych zagadek przyznawać będziemy, tak, jak dawniej, cenne nagrody w książkach. Rozstrzyga losowanie.

P. T. nadsyłający rozwiązanie tylko wtedy mogą być dopuszczeni do losowania, jeśli prenumerują **Nowości Ilustrowane** w Centralnej Administracji, **Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego, 95** — lub też wraz z rozwiązaniem nadesła tytułową kartkę tego numeru, w którym te zagadki były zamieszczone.

Tylko ci z P. T. nadsyłających rozwiązania mają prawo ubiegać się o nagrodę, którzy rozwiążą **wszystkie** w numerze zamieszczone zagadki.

Rozwiązania należy nadsyłać w listach należycie ofrankowanych, pod adresem **Redakcja Nowości Ilustrowanych, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego, 95**, najdalej do końca tygodnia, następującego po ukazaniu się numeru.

P. T. Przyjaciół naszego pisma upraszamy o zasilanie działu zagadkowego swymi cennymi pracami, za które jednak honorarium autorskiego nie płacimy.



Zagadki do nagrody.

Równanie.

Ułożył E. Winter, Stanisławów.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną sylabę, a otrzymamy w pierwszym równaniu nazwisko, w drugim imię znanego polskiego historyka.

$$\frac{a}{3} + \frac{b}{3} = x.$$

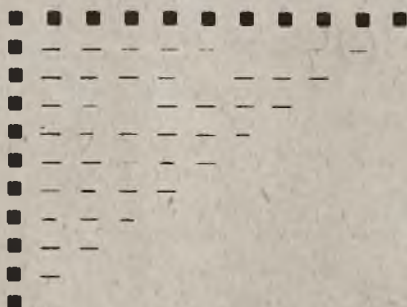
$$\frac{d}{3} + \frac{f}{5} + \frac{g}{4} = y.$$

Znaczenie wyrazów: a) Wezeł ze wsiadki. b) Części składowe roślin. d) Przetwórcy tytoniowy. f) Zestanie lub wygnanie. g) Imię męskie.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Janko z Tarnowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego poety złotego wieku.



Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Poprawne pisanie. 3) Poeta francuski. 4) Nauka. 5) Góry we Francji. 6) Wyraz znany z geografii. 7) Gwałtowny wicher. 8) Taniec. 9) Znany minerał. 10) Przyimek. 11) Samogłoska.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył H. B., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich liter uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

— yn
— wa
— an
— en
— oń
— sa
— os
— an
— on
— en
— ur
— ri
— ar
— ak
— eż
— oc
— bs

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Janko z Tarnowa.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć znane polskie przysłowia.

- 1) - a - o - y - e - - - e - o - o - y - a - a - a.
- 2) - o - o - e - i - e - e - - i - e - - o - y.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył Franek „z pod Obrazu”.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Lada kiszka liże haw swój c. k. ogon.

Bilety wizytowe.

Ułożył H. B., Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

S. P. SEREK.

ZE A KURSKA

ER. TYPOR

DR. O. KONTUK

OTO WYMOR.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcja jako nagrodę trzy kilo białej maki amerykańskiej.

RZĄD i WOJSKO

tygodnik polityczny wychodzi w Warszawie.

Redakcja i Administracja: Szpitalna 12.

„CORSO“ chemiczna pralnia i farbiarnia FR. BĘBENKA.

Centrala: Kraków, Grzegorzaska 30 (dom własny). Filia: Kraków, św. Sebastyna 11 (dom WP. Suskiego), przyjmuje wszelką garderobę do chemicznego czyszczenia i farbowania, wykonując takową jak najstaranniej w najkrótszym czasie. Na żądanie w 12 godzinach.

„Swoj do swego!”

Nowość! Patent światowy. Przeszło milion w użyciu!

„Lumax” praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, o-buwia, zagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabatu. Cenakompletnego sztytu z 4 rozmiarami igłami, zwojem nici kor 7. Na porlo 95 halerzy. Polski sposób życia. Pełna gwarancja! Wysła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitną naszą firmą na ręcznej

KURSA PRAWNICZE
Kraków
Rynek gł. 22. „Ius”
EGZAMINA uniwersyteckie i adwokackie. System pisemny i lekcyjowy.

Potrzebny
uczeń
do
do drukarni
i kliszarni

Nowości
Ilustrowanych.

Kino Wanda

przy ulicy
św. Gertrudy
L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie druku wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje się do pisma niniejszego

dołączanie prospektów

Zgłoszenia wprost do Administracji „Nowości Ilustrowanych” Telefon 479.

GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa!

Obecnie tylko

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

Założony
w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony
w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzyć się można w wszelkie

ubioiry męskie

wykonywane na specjalne zamówienia podług miary także z obcego to jest przyniesionego materiału

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCOW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specjaliści.